№ 48. Warszawa, dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1888 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs.3 kop. 60 kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie, rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Mary Somerwille.

Upowszechnione jest zdanie, szczególniej pomiędzy przeciwnikami zrównania kobiet z mężczyznami we wszystkich prawach im posługujących, iż towarzyszki naszego ciężkiego żywota, niezdolne są do wyższych prac naukowych i że dlatego w ścisłych naukach żadnego wybitnego miejsca dotąd nie zajęły. Jakże więc, powiadają, kobieta może stanowiskiem swem prawnie równać się z mężczyznami, gdy tak znacznie różni się od nich siłą swego uzdolnienia umysłowego?

Za odpowiedź zbijającą ich twierdzenie, posłużyć może nazwisko kobiety, angielki rodem, policzonej do grona mężów sławnych nauką w całym świecie, pomiędzy którėmi i naszych Śniadeckich Jana i Jędrzeja pomieszczono.

Ktoś może twierdzić, że Mary Somerwille była wyjątkiem. Bezwarunkowo nie przeczymy, ale w liczbie nazwisk alfabetycznie ułożonych w długie szeregi, spotykamy jeszcze inne nazwiska: pani Marcet, margrabiny Chastelet, Zofii Germain, Karoliny Herschel, pani Lawoisier, Anny Reinhart, Klemencyi Royer, Elżbiety Blackwell.

I to są także wyjątki ale tego rodzaju, że stanowczo zaprzeczają zdaniu, jakoby kobieta nie była zdolną wdzierać się w przestworza najwyższych umiejętności. Na rozległem tem polu dla wszystkich znajdzie się miejsce do pracy, kto tylko jej zapragnie i zdobyczy pożąda.

Znakomita angielka Mary Somerwille urodziła się w roku 1780 z ojca Jerzego Fairfaks admirała, który jako kapitan statku odznaczył się świetnie w bitwie morskiej, i z małżonki jego z domu Somerwille. Pierwsze nauki młoda Mary pobierała w szkole gminnej i wówczas nie wróżyła zupełnie świetnej przyszłości, jaką osiągnęła. Nie poznała nawet nauk w których później tak znakomite czyniła postępy.

Elementarne nauczanie w Anglii, oparte na zasadach już nieodpowiadających potrzebie czasu, wstrzymało na jakiś czas rozwój jej wielkich zdolności. Ta zardzewiałość wychowania szkolnego, okryta pleśnią wieków, wszędzie dopomina się gwałtownej reformy, aby nauka w szkołach była rozrywką a nie torturą jak to dotąd ma miejsce, aby szkoła wabiła ucznia a nie wstręt obudzała.

Mary Somerwille nie była w takiej szkole, nie nabrała też w młodych latach chęci do nauki i niczem się nie wyróżniała w pośród towarzyszek z jakiemi się przyjaźniła.

W roku 1804 wyszła zamąż za kapitana Samuela Grejga, syna sławnego admirała floty russkiej i kierownika fortyfikacyi Kronsztadzkich. Mąż dopiero zaznajomił ją pierwszy z zasadami matematyki i astronomii.

Uderzona cudownemi jej wynikami zaczęła rozważać, zastanawiać się i w tem jakby nagłem ocknięciu się ducha, rozbudzona myśl w kierunku tak poważnym, już nie zaprzestała swej działalności i dalej szła drogą na którą weszła. Na nieszczęście nauka trwała zbyt krótko, mąż bowiem po dwuletniem pożyciu z ukochaną małżonką umarł w roku 1806.

Mary pomału uspokoiwszy się z serdecznej boleści, straciwszy nadto wkrótce po śmierci męża jedynego synka, szukała w nauce pociechy, pracując bez przerwy sama nad sobą bez niczyjej pomocy. W sześć lat później w roku 1812 wyszła zamąż powtórnie, za Wiliama Somerwille, swego krewnego, pełniącego obowiązki lekarza marynarki wojennej. Powróciwszy z przylądka Dobrej nadziei, gdzie bawił dość długo, odnowił znajomość ze swą towarzyszką lat dziecinnych i pobłogosławiony przez ojca, zaślubił ją upewniwszy się poprzednio, że władza nie wyśle go już nigdzie daleko od progów ojczystych. Jakoż został wkrótce mianowany lekarzem przy szpitalu królewskim i naczelnym inspektorem wszystkich szpitali wojskowych w Anglii. Odtąd więc oboje małżonkowie mieszkali stale w Londynie.

Ruch naukowy w wielkiem tem mieście, pobudził Mary do działalności jeszcze żywszej niż w swem smutnem wdowieństwie, we własnem wykształceniu, które teraz zaczęło uwydatniać lepiej i przybierać właściwy charakter. Im bardziej zagłębiała się w naukach ścisłych, tym więcej zapał w niej naukowy wzrastał, otwierając horyzonty nowe, w których zagłębiała myśl swą z coraz większem zamiłowaniem.

Fizyka, astronomia, czysta matematyka, określiły pola dla jej umysłowej działalności i gdy zagłębiając to co ich istotę stanowiło, wtajemniczyła się w całość wiedzy przez nie zdobytych, zapragnęła zbogacać je nowemi odkryciami i wynalazkami przeczuwanych bystrością niepospolitych swych zdolności.

Skromna i nieśmiała, czyniąc żadosyć życzeniu licznych prawdziwie życzliwych sobie osób, oddała do druku pierwszą swoją pracę: O sile magnetycznej bardzo łamliwych promieni widma. Dzieło to nie odznaczało się zbytnią oryginalnością, gdyż było tylko sprawozdaniem z obserwacyi i doświadczeń dokonanych już dawniej przez uczonych, lecz samo umiejętne streszczenie tych zdobyczy naukowych, wnioski ztąd robione z pewną domieszką krytyki i dane odpowiednie objaśnienia, nadają autorce prawo do wielkiej zasługi.

W liczbie przyjaciół państwa Somerwillów, najpoważniejsze miejsce zajmował sławny członek parlamentu i przytem uczony lord Brougham. Bywając często i wtajemniczony w działalność naukową pani Somerwillowej, prowadząc z nią odpowiednie rozmowy, ocenił całą doniosłość naukowych jej zdolności i zaczął zachęcać, aby się poświęciła piśmiennictwu, i tym sposobem aby własne doświadczenia i robione z nich wnioski i przypuszczenia, wnosiła do skarbnicy prac uczonych całego świata, z której wytryskują dopiero prawdy owe przewodnie gwiazdy całej ludzkości.

Była to zachęta bardzo pochlebna, choć nie na pochlebstwie oparta. Pani Somerwille mimo to niedowierzała sobie, wahała się, lord Brougham nacierał, przyrzekał pomoc i za jego to wpływem, pokazało się pierwsze jego dzieło, przekład dzieła Laplacea p. t. Mécanibue céleste.

Kto zna pracę tę w oryginale, kto pojmuje jakie to zawikłane, głębokie i ważne kwestye autor w niej rozwija, ten łatwo przyzna, że przekład podobnego dzieła, dobry, ścisły i w każdym szczególe jasny i dokładny, jest wymownem świadectwem nauki tłomacza i jego zdolności. Ale pani Somerwille nie ograniczyła się na samym przekładzie, opatrzyła go jeszcze bardzo licznemi przypiskami, objaśnieniami na nowych zdobyczach nauki opartemi, uznanemi w wartości wielkiej przez wszystkie grona naukowe.

Mimo tego wartości pracy swej niepewna, długo się namyślała czy warta druku a gdy wreszcie zgodziła się na jej wydanie, poprawkom ciągle robionym nie było końca i gdyby nie energia lorda Broughama, praca ta naukowa kto wie czyby kiedykolwiek pokazała się w handlu księgarskim.

(Dokończenie nastąpi.)

PIOSNKA.

Oj dziewczyno, skąd w twem oku,
Takie słońce jasne?
Patrząc na nie tonę w mroku,
Tracę światło własne.

Nic nie widzę dookoła,
Jakie świat ma czary;
Ani sprzyja myśl wesoła,
Ani pieszczą mary.

Nic nie widzę, jak w ciemnicy,
Czy spotykam kogo,
Blask mię wiedzie twej źrenicy,
Pustą życia drogą.

Biegnę za nim jak pacholę,
Co goni motyla,
I narzekam na swą dolę,
I płaczę co chwila.

W. z Z.

PRZESILENIE.

PRZEZ

Maryę Napieralską.

(Dalszy ciąg.)

W wagonie do którego wsiedliśmy, znajdowała się kobieta bardzo przystojna, ubrana tak skromnie, że aż ubogo prawie. Trzymała na kolanach kilkuletnią, cudnej urody dziewczynkę, od której oczu nie można było oderwać, a jednak kobieta powyżej wspomniana patrzyła z wielkim smutkiem na to dziecię. Może było chore. Sztywnie wyciągnięte, opierało głowę na piersiach tamtej, a twarz niby wyrzeźbiona dłutem, płonęła dwoma szkarłatnemi rumieńcami, jakie tylko gorączka nadaje.

Długie, czarne rzęsy spuszczały się z powiek, zamkniętych w tej chwilii. I ja chciałam już zamknąć swoje, jako nieco senna, ale grupa złożona z kobiety i dziecka przykuwała mimowoli uwagę. Sokół patrzył na nią także.

W najpełniejszym biegu pociągu, dziecię poruszyło się, otworzyło oczy, wielkie, błękitne, dziwnie głębokie i pociągające.

— Mamo... pić mi się chce... tak mnie pali.

I bieluchną rączką przycisnęło piersi.

Matka podniosła się z miejsca, posadziła swe maleństwo na poduszkach wagonu, a sama uklękła i biorąc drobne dłonie w swoje ręce, ozwała się błagalnie niemal.

— Sprobój jeszcze zasnąć kochanie, nie mam nic do orzeźwienia ciebie, niedługo będzie stacya, to pójdę po wodę.

— Ah! to szkoda, wielka szkoda, moja mamusiu. Dlaczego nie kupiłaś czego?

Matka pochyliła głowę bez odpowiedzi, ale w jej rysach bardzo wyrazistych malował się coraz większy smutek. Sądząc z jej ubogiego pozoru, może nie miała za co kupić.

Szczęściem, przypomniałam sobie o pomarańczach, znajdujących się w naszym podróżnym worku. Sokół uprzedził jednak moje myśli i pośpieszył z ofiarowaniem pięknych, malinowych owoców.

— Może pani raczy przyjąć dla swej córeczki?— zapytał.

Kobieta rzuciła spojrzenie tak pełne wdzięczności, że rozrzewnić mogło, a dziecię chciwie wyciągnęło rączki.

— Dziękuję panu — rzekło ze słabym uśmiechem.

On tkliwie pogładził jasne jak słońce włosy mówiącej. Nie zapomnę nigdy widoku przyjemności, z jaką to dziecko jadło pomarańczę i tych długich, niewinnych spojrzeń, w jakich czytało się, że mała ta, śliczna istotka jest śmiertelnie zmęczoną lub chorą. Po kilkunastu minutach, usnęła nanowo.

— Jestem panu bardzo zobowiązana za pomoc udzieloną mi w tej potrzebie.

— Córeczka pani jest cierpiącą.

— Tak pani. Trawi ją powolna gorączka, od jakiej straciłam już syna małego. Wiozę ją do Warszawy w celu leczenia, zawiozłabym na koniec świata, byle tylko wydrzéć moje maleństwo ze szponów śmierci.

W tych kilku wyrazach zamykała się cała boleść matki. Uczułam rozrzewnienie.

Sokół wymienił kilka nazwisk najlepszych doktorów, specyalistów dla dzieci.

— Ah! panie, są to ludzie, u których rada idzie na wagę złota. Niekażdy może się udać do nich.

— Oto prawdziwe nieszczęście — pomyślałam sobie. — Taka kobieta gdy jest niezadowoloną ze swego losu, to daje się łatwo tłomaczyć. Ona traci dziecko przez fatalną niemoc ubóstwa. To, co ona ukochała wszystkiemi siłami duszy i serca, pójdzie do grobu, pożegna ją na wieki. Wobec tej cichej rozpaczy wydałam się sama sobie lekkomyślną egoistką. Wobec ważności zadania, jakie kobieta ta miała do spełnienia, przeszłość moja pełna namiętnych burz pochodzących z zawodu miłosnego, wydała mi się bladą, małą. I ja ze łzami załamywałam niegdyś dłonie, targałam się w szalonej namiętności, a teraz nagle wspomnienie to przedstawiło mi niby jakaś burza wiosenna, wstrząsająca chwilowo... Ostatnie echo grzmotu przebrzmiało!

Tak, trafiają się chwile, kiedy to wszystko, co dotąd trzymało się nas upornie, znika i czasem człowiek zadziwiony pyta sam siebie: jakto? więc już minęło? Są to nieubłagane, logiczne następstwa, nieprzewidywane najczęściej przez osobę doznającą ich. Wszystkie zmiany uczuć, gwałtowne popędy, palące wybuchy namiętności, siła w staczaniu moralnych walk, cierpliwość poświęcenia, wszystkie wogóle objawy serca i ducha opierają się na nieomylnem prawie psychologicznem.

Z jaką uprzejmością Sokoł zajmował się wiadomą już kobietą i jej córką. Na każdej stacyi biegał po czystą wodę, gdyż tej domagała się mała najwięcej. Jak delikatnie układał ją na poduszkach, wyręczając matkę zmęczoną od dość dawna ciągłemi staraniami około zdrowia swej wątłej pociechy. Rozmawiali z sobą przyjaźnie nie zwracając na mnie uwagi.

— Pan pewnie lubi dzieci? — pytała kobieta.

— O! bardzo! Zwłaszczcza też takie jak to.

Dziewczynka otworzyła oczy i skinęła na niego. Gdy przyklęknął przed nią, pochylił się, objęła go za szyję i przytuliła główkę do piersi jego. On ze wzruszeniem objął ją i patrząc w śliczne, anielskie oczy zapytał:

— Co mi powiesz kochanie?

— To — szepnęły karminowe usteczka—że i ja pana bardzo, bardzo kocham. Taki pan dobry.

Widziałam, jak w oku Sokoła błysnęło coś podobne do łzy. Przycisnął usta do młodziutkiego czoła, a mnie, niewiedzieć dlaczego, uderzyło serce tak, jak gdyby miało piersi rozsadzić.

— Mówią ludzie, że instynkta dziecinne zwykle nie zawodzą — rzekła kobieta patrząc na mego męża.

On zajęty był zupełnie małą. Nie zwrócił się ani razu w moją stronę. On zwykł płacić uczu-

ciem za uczucie, pieszczotą za pieszczotę, a ja czemże byłam dla niego? Czyż mogłam mieć jakąkolwiek pretensyę do jego względów? Byłamże ich godna? A przecież on taki dobry rzeczywiście, słodki, miły, łagodny.

— Mogłaby pani — przemówił później półgłosem żartobliwie — mieć ze mnie w przyszłości zięcia. Otrzymałem już serdeczne oświadczyny córki. Kiedyś, będzie to przepysznie piękna kobieta.

— Lecz czy doczeka tego kiedyś, ah! czy doczeka, mój panie?

— Nie trać pani nadziei. Febra należy do słabości upartych, ale przecież i wyleczalnych.

Z wyrazistej twarzy kobiety odgadywałam, że ona właśnie nie była w możności do przeprowadzenia radykalnej kuracyi.

Zapragnęłam dopomódz jej. Dotąd wprawdzie nie wmieszałam się do rozmowy, tłumiłam wielką chęć uściskania tego dziecka, ale to z obawy, aby i ta obca kobieta nie odgadła dziwacznego stosunku między mną i mężem, stosunku, który mimowoli stawał się uderzającym. Po tylu dowodach obojętności z jego strony, nie chciałam już narażać się na dalsze próby tego rodzaju, a przy wzajemnem zajmowaniu się dzieckiem, mogłoby nas zdradzić jakie słowo, ruch, w ogólności coś, coby oznajmiało o mojem dwuznacznem położeniu. Czułam się jak zranioną, więc nie chciałam rozjątrzać rany. Powstrzymywało mnie nadto upokorzenie. Sokoł nie pragnął widocznie brać ze mną współudziału, nawet w tej małej sprawie, bo zdawał się zapominać o mej obecności w wagonie.

Szlachetność natomiast postępowania jego z tą kobietą, przedstawiała mi go tak pięknie. Nie pytając kto ona jest, czy co warta lub nie, czy zdolna do ocenienia jego grzeczności, ofiarował swoje usługi z taką delikatnością, dobrocią. Widział ją w potrzebie i to mu stanowiło całą pobudkę. Mężczyzna chłodny, obojętny dla mnie, teraz okazywał tkliwość usposobienia i to kobiecie, której już może nigdy nie ujrzy. Jedno jej smutne spojrzenie, jeden pocałunek dziecka, uczyniły zeń troskliwego opiekuna. Iluż innych ludzi omija zdaleka miejsce, gdzie nieszczęście mieszka, ucieka ztamtąd kędy honor, obowiązek, lub miłość bliźniego, nakazywałoby im zatrzymać się chwilę. Sokół był lepszy od tych innych.

Konduktor oznajmił stacyę, gdzie mieliśmy wysiąść.

— Bądź zdrowa maleńka — rzekł mąż mój, ściskając lekko obie rączki dziewczęcia.

— Do widzenia — odrzekła srebrnym, miluchnym głosikiem — żałuję, że tak prędko, ale zobaczymy się jeszcze z sobą. Nie zapomnę pana.

Matka żegnała go ze łzami dziękczynienia.

— Czy pani pozwoli mi pocałować swoją córeczkę? — zapytałam.

Kobieta spojrzała na mnie i odpowiedziała uprzejmie:

— Owszem, proszę pani.

Wówczas złożyłam serdeczny pocałunek na czole tem niewinnem, tam, gdzie niedawno spoczęły usta Sokoła. Elegancką ze słoniowej kości portmonetkę, wraz z całą jej zawartością to jest 15 rublami włożyłam dziecku w rączkę, szepcąc:

— Oddaj to mamusi.

I natychmiast wyskoczyłam z wagonu.

(Dokończenie nastąpi.)

Trzy cesarzowe.

Augusta, Wiktorya, Augusta-Wiktorya!

Podobno sędziwa wdowa po cesarzu Wilhelmie I-ym była kiedyś piękną, lecz czasy te są tak odległe, że wie się tylko o tem ze słyszenia.

Według portretów młodości, twarz jej odznaczała się delikatnością rysów, oczy miały spojrzenie zimne, przenikliwe, włosy ciemno-kasztanowate falowały się nad czołem. Pochodząc z małego dworu niemieckiego, córka ks. Weimaru, w młodości swej przyglądała się zachodowi wielkiego świata Niemiec, Goethemu; dało jej to zamiłowanie literatury, która zajmowała ją zawsze żywo. Ze szczególniejszem zajęciem śledziła ruch piśmienniczy we Francyi.

Zna ona i pisze bardzo biegle językiem „dziedzicznego wroga". Od czasów wojny, z pewną afektacyą utrzymywała zawsze na dworze lektora Francuza. Cesarzowa Augusta, od czasu jak osiadła na tronie niemieckim, w pojęciu swego stanowiska robiła wiele dla dobra publicznego. Zakładała liczne instytucye dobroczynne; upadając już pod brzemieniem lat i cierpień, odwiedzała szpitale; odsunięta przez kanclerza od polityki, szukała zajęcia dla swego ruchliwego umysłu w literaturze, miłosierdziu i etykiecie.

Przedewszystkiem usiłowała być „cesarzową", reprezentacya stała się jej ulubioną sprawą. Nie mogąc chodzić już od lat kilku, kazała się wieźć w wózku do wielkiej sali tronowej w dnie oficyalnych przyjęć i pomimo znużenia do ostatniej chwili wytrwała zawsze na stanowisku.

Głosem przygasłym, automatycznym, przemawiała kilka słów do posłów zagranicznych dworów, do przejeżdżających monarchów i osłabiona tym wysiłkiem, który mogła jedynie podjąć dzięki sile woli, odkupywała go długiemi cierpieniami.

Cesarzowa Wiktorya przedstawia typ wprost przeciwny. Była ona przedewszystkiem małżonką i matką, potem dopiero monarchinią. Wzrostu średniego, twarzy okrągłej, rumianej, oczy ma jasne, wesołe i rozumne; włosy nosi gładko przyczesane nad czołem, przykryte, według zwyczaju angielskiego, koronkowym czepeczkiem; używa więcej mydła niż pudru, nie nosi korków, nie krępuje się zbytnio gorsetem i wogóle okazuje dla stroju obojętność kobiety wyższej inteligencyi. Umysł jej jest bystry, czytała dużo; korzystała ze swego stanowiska i obcowania z ludźmi uczonymi, aby się gruntownie wykształcić.

Charakteru energicznego, posiadała zawsze wpływ na męża; umiała uczynić mu miłem życie rodzinne. Była to największa jej zaleta w oczach Fryderyka III.

Eks cesarzowa ma mało przyjaciół, lecz ci, których posiada, oddani są jej całem sercem. Nie lubiła nigdy dworu i przyjęć oficyalnych, z powodu, jak twierdzą jej nieprzyjaciele, drugorzędnej roli, jaką musiała w nim odgrywać przez lat 25.

Przebywając kilkakrotnie przez czas dłuższy we Włoszech, skorzystała z tego, aby się kształcić w sztukach pięknych. Produkcye jej artystyczne: pejzaże włoskie, biusty z terracoty stanowiły tanie, jakkolwiek cenne podarki, które rozdawała rodzinie.

Zajmuje się ona żywo literaturą wszystkich krajów, zwłaszcza ruską. Znajdowała zawsze czas dla obejrzenia obrazu, dla zwiedzenia pracowni artystów lub przeczytania książki, brakowało go tylko na dopasowanie sukni lub przymierzenie kapelusza.

Cesarzowa Augusta lubiła stroić się w szaty dworskie i klejnoty, cesarzowa Wiktorya zamiłowana była w koronkach; synowa jej Augusta-Wiktorya dumną jest z tego, że przez większą część roku zmuszona jest nosić staniki bez zaszywek.

Starsza i wyższa wzrostem od swego męża, nie jest ładną, ma jednak twarz miłą i znamionującą dobroć.

W stroju jej znać, że proteguje przemysł niemiecki. Cesarz nie pija win francuzkich, cesarzowa kupuje tylko krajowe wyroby. Nie lubi muzyki, ani wogóle sztuk pięknych. Pod względem literatury, czytuje tylko książki, które jej wskaże przyjaciel jej, pastor Stoecker.

Największą dla niej rozrywką są spacery w otwartym powozie z mężem. Ma ona dla niego rodzaj czci; każde jego życzenie jest dla niej prawem. Jestto typ tkliwej, kochającej małżonki i czułej matki.

W Grudniu r. z. odbywała się w Berlinie wenta na cel dobroczynny. Tłoczono się przy małym stoliku, na którym ustawione były: fotografia z podpisem: „Augusta, imperatrix et regina"; mały krajobraz włoski, podpisany imieniem: „Wiktorya" i sześć włóczkowych kaftaników roboty Wiktoryi-Augusty. Były to dary trzech cesarzowych.

WOLA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET'A.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Ci którzy wiedzieli napewno, że Ludwik poświęca Helenę dla pani Olifaunt, jeszcze większą przyjaźń i szacunek czuli dla młodej kobiety. Postępując tak rozsądnie Helena, uniknęła śmieszności a nieszczęście otoczyło ją apoteozą wzniosłej szlachetności.

Wszyscy uważali ją za męczennicę, która z radosnym uśmiechem znosi cierpienia i nie zapiera się wiary, chociaż tortury dla niej ponosić musi. Współczucie dla Heleny zmniejszyło naturalnie powodzenie Dianny, która dopiero po oddaleniu się senatora poznała, jak jej był użytecznym i że wpływ jego lepiej podtrzymywał ją w świecie niż niepospolita jej piękność. Jednak nie zmartwiło ją to bardzo, wyszła z tak nizkiej warstwy społeczeństwa, że każde stanowisko wydawało jej się dostateczne a przytem wiedziała, że posiada w ręku siłę jakiej nic oprzéć się nie zdoła; siłą to był olbrzymi majątek.

Chcąc czemś zapełnić próżniacze życie i jeszcze lepiej przykuć do siebie Ludwika, Dianna posta-

nowiła spekulować na budowie domów. W tym celu zakupiła w pobliżu pól Elizejskich wielkie place i zaczęła na nich wznosić budowle. Ludwik porobił umowy z przedsiębiercami a że tylko place były własnością Dianny a budynki należały do niego, łudził się, że budowa ta przyniesie mu znaczne korzyści.

Pocieszał się, że jego luba nie traci przynajmniej na bezcelowe głupstwa nieobliczonych sum pieniędzy, jakiemi obsypywał ją codziennie i że zapewni majątek tej dla której Lereboulley był wspaniałomyślnym Jowiszem. Lecz zobowiązania jakie porobił, wymagały wielkich wypłat terminowych na które nie miał dość pieniędzy. Od pewnego czasu z trudnością nawet użyczano mu kredytu, interesa prowadzone wspólnie z Lereboulleyem nie szły jakoś wcale, chociaż ojciec Ludwika zostawił je w stanie kwitnącym. Zdawało się, że jakiś tajemny, nieprzyjazny wpływ psuje wciąż jego usiłowania i że Lereboulley tak zręcznie zwykle kierujący nawą interesów, teraz zaniedbuje je z rozmysłem. Naturalnie dochody zmniejszały się i nic nie zapowiadało nawet handlowego ruchu.

Rozgniewany tą stagnacyą Ludwik, pozbył się wielkiej liczby akcyi w przeróżnych przedsiębierstwach.

Natychmiast, jakby pod działaniem czarodziejskiej różdżki, przedsiębierstwa zaczęły się ożywiać, ruch rozpoczął się na nowo i korzyści stały się takie same jak w najbardziej pomyślnych czasach. Ludwik nie mógł się dłużej łudzić i zrozumiał, że Lereboulley prowadzi z nim umiejętnie obmyślaną walkę. Wszystkie interesa, w których miał wspólny udział z senatorem, szwankowały okropnie i podnosiły się dopiero, skoro Lereboulley zmusił swego rywala do ustąpienia ze spółki.

Tak więc sprawdzały się przepowiednie Klemensa.

Ta systematycznie okazywana nieprzyjaźń zamiast powstrzymać Ludwika, drażniła go tylko do najwyższego stopnia. Choćby był nie kochał Dianny sama nienawiść do Lereboulleya zmusiłaby go do okazywania jej uczucia. Rezultat walki toczącej się między temi dwoma ludźmi, łatwym był do przewidzenia, Ludwik musiał upaść, wyglądał bowiem jak karzeł napadający olbrzyma. Dla takiego jak on Dawida, Goliat ten był niezwyciężonym. A zresztą Dianna czuwała pilnie, aby w razie potrzeby przeciąć sznury jego procy.

Wśród sieci intryg krzyżujących się na wszystkie strony, Dianna jak pająk czyhający na swą ofiarę, czekała z upragnieniem chwili upadku Ludwika. Z niepospolitą zręcznością przędła wątek ułożonego planu, który coraz nowe trudności gromadził na drodze młodego Hérault i zamiast być sprzymierzeńcem, była najzawziętszą jego nieprzyjaciołką. W ten sposób podwójnie zadawalniała swą zemstę, poniżając człowieka, który nią pogardził i odepchnął wtedy, gdy go kochała, i kobietę co odebrała jej tego, którego ona chwilowym zaszczyciła kaprysem.

Męztwo z jakiem Helena znosiła nieszczęście, potęgowało jeszcze jej wściekłość. Gdyby pani Hérault była płakała, jęczała i wogóle okazała się kobietą słabego charakteru, pani Olifaunt pogardliwie odwróciłaby się od niej, ale postępowanie młodej kobiety nazwać można było poprostu bohaterstwem. Miłość macierzyńska stała się dla niej tarczą osłaniającą ją od wszelkich złośliwych pocisków a dumny wzrok zdawał się mówić Diannie: „Zabrałaś mi męża ale nie możesz odebrać dziecięcia. Miłość twoja odurza i upaja, nie ma rozkoszy, którejbyś nie doznała lecz jednej nie uczujesz radości a tą jest miłość macierzyńska, która jak czarowny kwiat rozwija się w duszy każdej matki, nęcąc niebiańską wonią i szlachetnemi porywy!”

Często przejeżdżając we wspaniałym powozie przez pola Elizejskie, Dianna spotykała panią Hérault i spojrzenia dwóch kobiet krzyżowały się wtedy. Małżonka jednak ani razu nie spuściła wzroku, miała przy sobie syna, który już chodził i Helena zabierała go na spacer do lasku. Patrząc na jej chłodną obojętność pani Olifaunt, chociaż wydarła jej szczęście obecne i spokój w przyszłości, miała pomimo to ochotę jeszcze wydrapać jej oczy.

Nigdy bo też Helena nie wydawała się piękniejszą. Nieco dumny wyraz twarzy ustąpił miejsca tęsknemu rozrzewnieniu, czoło jaśniało wewnętrzną pogodą ducha a surowo zarysowane usta tkliwy rozchylał uśmiech. Matka stała się jeszcze łagodniejszą dla miłości dziecięcia a kobieta nowym przez to przystroiła się powabem. Zdarzało się nieraz, że Ludwik zjadłszy obiad z babcią i żoną, pozostawał w salonie jak za dobrych dawnych czasów kiedy to kochał się w Helenie.

Siadłszy przy kominku w głębokiej pogrążał się zadumie i patrząc w przestrzeń, zdawał się nie poznawać miejsc i osób ukochanych. Poważny nastrój domowego ogniska, różnił się tak dalece od błyskotliwego otoczenia pani Olifaunt, że Ludwik tutaj dopiero oddychał spokojnie po trudach zawikłanych interesów i rozdrażnieniu bezmyślnej namiętności.

Pewnego wieczora Helena siadła do fortepianu i przerzucając jakieś dawne nuty, zaśpiewała niezbyt silnym głosem, ale z wytwornym smakiem i uczuciem znany romans, zaczynający się od słów: „Czarowny wizerunku, wizerunku mojej przyjaciołki...” Ludwik zagłębiony w fotelu, nie ruszył z miejsca lecz babcia, której te strofki przypominały młodość, widząc, że młoda kobieta chce zamknąć fortepian, włożyła druty za ucho i klaszcząc w dłonie zawołała:

— Śpiewaj jeszcze Helenko!

I Helena z uśmiechem zaczęła sławną aryę: „Rozkosz miłości trwa tylko chwilę...” Nie wybierała bynajmniej, otworzyła książkę na chybił trafił i śpiewała to co jej podpadło pod oczy, lecz zbolała jej dusza wylewała w śpiewie smutek i cierpienia starannie tajone przed światem. Gdy ostatni dźwięk głosu rozpłynął się w powietrzu, Helena podniosła się z westchnieniem i wzrok jej padł na bladą twarz męża, po której toczyły się grube krople łez. Idąc za popędem nieokreślonego uczucia, Helena przysunęła się szybko do niego i spojrzawszy mu w oczy z litością rzekła:

— Co ci jest, Ludwiku?

Ludwik już otwierał usta chcąc coś powiedzieć lecz w tejże chwili gniewnie zaciął wargi i zrywając się z krzesła odparł szybko:

— Od jakiegoś czasu cierpię na rozdrażnienie nerwów... Pójdę się przejść trochę, dobranoc!

I wyszedł natychmiast a dwie kobiety zajęły się znowu pracą, lecz od tej chwili Helena była mniej smutną, gdyż zdawało jej się, że chociaż cząstka złych uczuć jakiemi przejęte było serce Ludwika, spłynęła z temi łzami. Gdyby się domyślała jakie tem biednem sercem szarpały niepokoje, przebaczyłaby mu z pewnością wszystko co przezeń wycierpiała.

W kilka dni później odchylił się przed nią rożek zasłony, po za którą miał się odegrać ostatni akt walki wymierzonej przeciwko niej. Emilia przebywająca w pośrodku nieprzyjacielskiego obozu, odezwała się raz do przyjaciółki:

— Czy dawno twój mąż ma upoważnienie do prowadzenia interesów swej babki?

— Nic nie wiem, ale dlaczego pytasz mnie o to?

— Dlatego, że zaciągnął dwa miliony długu, ubezpieczając je na nieruchomościach starszej pani Hérault, oprócz tego sprzedał za znaczną sumę akcye kolei żelaznej.

— Ludwik ma prawo robić co mu się podoba Jest przecie panem tych pieniędzy.

— Bezwątpienia, ale niewolno mu rujnować staruszki babki bez jej wiedzy i pozwolenia i narażać ją na to, że pewnego pięknego poranku wyrokiem sądu wyrzucą ją na ulicę... Wiem ja dobrze co się dzieje. Twój mąż oszalał wyraźnie... Śpiesznym krokiem dąży do kataklizmu finansowego a was wszystkich doprowadzi do tego, że ujrzycie się na barłogu pogrążeni w najstraszniejszej nędzy... Powinnaś go wybadać Heleno i zobaczyć czy nie możnaby przedsięwziąć jakich środków ostrożności.

— Nigdy nie uczyniłabym tego! — z mocą zawołała Helena. — Pod względem moralnym uczynię wszystko co tylko do mnie należy, lecz od interesów pieniężnych usuwam się zupełnie. Gdy serce moje krwawi się niezgojoną raną, mamże wtedy myśleć o zachowaniu majątku? Nie chcę żeby Ludwik zabezpieczał mi byt, kiedy ja z rozkoszą poświęciłabym życie, aby on tylko na prawą zwrócił się drogę!... Jeszcze raz powtarzam ci, że na to nie zgodzę się nigdy. Uboga weszłam do tego domu, jeśli więc wyjdę zeń uboga nie będzie to dla mnie zbyt srogiem nieszczęściem!

Tu zamilkła a po chwili dodała jeszcze:

— Zresztą powiem ci, że z całej duszy nienawidzę tych pieniędzy, które są źródłem wszystkich moich cierpień!... Jeśli Ludwik straci majątek musi się stać rozsądniejszym a bieda nauczy go pracy. Wielki Boże! gdyby nędza miała mi przywrócić miłość męża, błogosławiłabym ją zamiast przeklinać!

Emilia z podziwieniem spojrzała na młodą kobietę.

— Gdybyś miała do czynienia z mężczyzną w całem tego słowa znaczeniu, uczyniłabyś zeń bohatera — rzekła wstrząsając głową.—Ale cóż kiedy ty jedna tylko odznaczasz się cnotą. Ludwik skoro się zrujnuje, popełni z pewnością jakie szaleństwo... Może ucieknie razem z panią Olifaunt...

— I w takim razie potrafię go jej odebrać!

— A jeśli zamiast uciekać z nim Dianna go porzuci, wtedy Ludwik w przystępie zniechęcenia...

Helena zbladła lecz w tejże chwili odzyskując zwykłą siłę woli odparła:

— W oczach jego przeczytam każde postanowienie. Ludwik nie potrafi ukryć nic przedemną.

— Strzeż się, gdyż niebezpieczną grę rozpoczynasz.

— Powiedz mi, mogęż postąpić inaczej? Nie ja przecież rozpoczęłam walkę... lecz muszę wytrwać do końca. Ufam, że Bóg mnie nie opuści.

Emilia mówiła szczerą prawdę, położenie Ludwika z każdym dniem stawało się groźniejsze, znalazł się w kole bez wyjścia którego okrąg ścieśniał się bezustanku. Doprowadzony do ostateczności oporem spotykanym na każdym kroku, Ludwik z namiętnością gracza chciał zwyciężyć los nieprzyjazny. Była chwila, że Thauziat litując

się nad nim usiłował zmiękczyć zawziętość Lereboulleya. Ale senator pałał taką przeciw Ludwikowi nienawiścią, że nawet nie chciał słuchać Klemensa, który po zerwaniu z Dianną, miał największy wpływ na niego. Słowa Klemensa wprawiały go w gniew szalony i z niezwykłą szorstkością zaczął zbijać jego dowodzenia:

— Jakiś ty nierozsądny — zawołał — że jeszcze przemawiasz w jego obronie po tem co on ci zrobił!... Zemścij się teraz, masz do tego wyborną sposobność!... a jeśli krępujesz się jakiemi względami, to usuń się zupełnie a mnie pozwól działać... już ja się przysłużę temu ładnemu chłopcu, z pewnością nikt o nim wkrótce nie będzie mówił!... Tam do licha! miło będzie pocieszać taką śliczną kobietę jak jego żona, bez względu na to czy zostanie opuszczoną lub owdowieje... Nie mało przeszła ona w życiu, nie będzie też pewnie zbyt wymagającą!

Thauziat nic na to nie odpowiedział, przez pół już bowiem zgadzał się na niecną intrygę, mającą popchnąć Helenę w jego objęcia. Pozwolił tylko działać tak jak mu radził Lereboulley, a jednakże jego wola mogłaby zrównoważyć złowrogi wpływ senatora i ocalić Ludwika. Emilia, przed której bacznym wzrokiem nie ukrył się moralny upadek ukochanego człowieka, głęboki z tego powodu uczuwała smutek. Cierpiała, widząc że ideał jej odziera się z barw szlachetnych i schodzi z piedestału, na którym przyzwyczaiła się go widzieć. Postanowiła spróbować jeszcze ostatecznego środka i rozmówić się z nim otwarcie. Pewnego wieczora rzekła mu więc:

— Czy dawno widziałeś pan Ludwika?

Thauziat zadrżał.

— Nie widziałem go już bardzo dawno — odparł.

— Nie bywasz więc już u pani Olifaunt?

— Prawie wcale.

— Czy cię to martwi, że ten biedny chłopiec gubi się dobrowolne?

Klemens milczał, spoglądając tylko na nią swym wymownym wzrokiem.

— Już raz przez przyjaźń dla mnie ocaliłeś go Klemensie — ciągnęła dalej Emilia. — Gdybyś chciał i dziś zrobiłbyś to samo. Jedno twoje słowo zniweczyłoby usiłowania mego ojca, jednym palcem mógłbyś zahamować koła finansowej maszyny, druzgocącej nieszczęśliwego człowieka... Czy nie chcesz tego uczynić Klemensie?

Thauziat milczał ciągle. Emilia położyła dłoń na jego ramieniu i rzekła z mocą:

— Thauziat, czy ty nie jesteś już uczciwym człowiekiem, którego kochałam?

Klemens roześmiał się jakimś dziwnym, przykrym śmiechem a na wyrazistej jego twarzy odmalowały się gwałtowne uczucia miotające jego sercem.

— Nie, ja nie jestem już tym człowiekiem—odparł.

— I jakiż może być powód tak nagłej zmiany?

— Miłość dla kobiety! Dość już cierpiałem chcąc pozostać wiernym zasadom honoru, które ja sam tylko szanuję. Czy dlatego, że Ludwik ukradł mi tę, którą kochałem, mam go uważać za istotę wyższą i nietykalną? Chcesz zapewnie obudzić we mnie cześć dla tej rycerskiej reguły, nie trudź się napróżno Emilio. Mamże zakrwawić sobie duszę dlatego, aby go bronić i obalać kiedy on zadał mi cios tak okropny, że do dziś otrząsnąć się zeń nie mogę? Powiesz mi zapewne, że Ludwik jest moim przyjacielem, niemal bratem, a ja go zdradzam i opuszczam, gorzej nawet, że strącam go w przepaść! Jestem więc w twoich oczach nieszlachetnym i niegodnym szacunku człowiekiem. Ale czemże on jest? On posiada tę kobietę po stracie której nie mogę się dotąd pocieszyć i oszukuje ją haniebnie. Szlachetny z niego małżonek, nieprawdaż i każdy wobec niego poczuwa się do obowiązku prawości i uczciwości. Ma prześliczne dziecię, które powinno być radością jego życia, pociechą i podporą przyszłości a traci majątek z jakąś tam niegodziwą kobietą. Nieprawdaż, że to godny współczucia ojciec, którego należy bronić przeciw jego własnym namiętnościom? Ten człowiek zmarnował szczęście dla chwilowego kaprysu, podeptał nieoględnie najświętsze obowiązki, nie szanuje żony i nie kocha dziecięcia, a ja mam poczuwać się do wypełniania względem niego cnót, których on nie wypełnia względem drugich. Występki jego będą dlań zatem tarczą broniącą go od upadku a szaleństwa mają mu jednać opiekę ludzi szlachetnych. I dlatego, że jemu z własnej jego winy grozi zguba, ja mam go ocalić od niebezpieczeństwa. Ależ byłoby to największem z mojej strony głupstwem! Niech ginie, jeśli nie miał ani tyle rozsądku, żeby wcale nie zaczynać walki, ani dość siły żeby z niej wyjść zwycięzko!

Klemens ożywił się mówiąc, wysokie jego czoło nabiegło krwią, czarne oczy ciskały błyskawice a szyderczy uśmiech wykrzywił usta.

W tej chwili przedstawił się Emilii otoczony blaskiem szatańskiej piękności, która groźnym jakimś owiała go urokiem. Zdawało się, że wydarł z serca wszystkie ludzkie uczucia i pozbył się ich jako niepotrzebnego ciężaru, chełpiąc się zuchwale z czynów na które dawniej oburzyłoby się jego sumienie.

— A więc walczysz przeciwko niemu? — podjęła po krótkiej chwili milczenia.

— Tak jest! — odparł z mocą.

— Strzeż się Thauziat, przeczuwam, że będziesz zwyciężony. Ludwika ocali to co zgubi ciebie: miłość kobiety.

— Zobaczymy.

Emilia, pomimo że nie udało jej się przekonać Heleny ani Klemensa, nie dała jednak za wygranę i zwróciła się do Ludwika.

— Wiesz Ludwiku, że nie jestem kobietą trwożącą się łatwo o byle co — rzekła raz do niego — powiem ci jednak, że twoje postępowanie przeraża mnie niewymownie. Stąpasz bez balansu po złotej nitce, z której lada chwila możesz spaść i kark skręcić.

— Upewniam cię, że tak nie jest — odparł wesoło — ja teraz nic a nic nie ryzykuję. Całą nadzieję pokładam w interesie, na czele którego stoi twój ojciec. Wszak to rzecz co zawieść mnie nie może, nie posuwasz chyba bowiem twej niewiary do tego stopnia, abyś miała mniemać, że ojciec umyślnie zepsuje interes przez chęć dokuczenia mi i przyprowadzenia mnie do ruiny.

— Ja nic nie przypuszczam i nie zastanawiam się nad tem co jest możebne a co niemożebne... Ale proszę cię, pilnuj lepiej swojej fabryki a nie spekuluj na podwyżkę akcyi... Kto wie co się stać może?

— Moja droga, wiem ja dobrze, że bankier dla zrujnowania swego współzawodnika a choćby nawet nieprzyjaciela, nie zrujnuje przecież samego siebie. Twój ojciec włożył olbrzymie kapitały do spółki zawiązującego się obecnie towarzystwa i choćby chciał nie może wycofać ich bez straty.

— Czy kto kiedy wie napewno, gdzie i jak umieszcza on swoje kapitały!... a że potężny wpływ wywiera na świat handlowy, to chyba nie ulega wątpliwości... Oprócz tego wiem, że nienawidzi cię, z całej duszy, powtarzam ci więc raz jeszcze, strzeż się Ludwiku.

— Wdzięczny ci jestem za twoją troskliwość ale wierzaj mi, że nie masz się czego lękać. Obawy twoje są najzupełniej nieuzasadnione.

Z pozoru zdawało się, że Ludwik ma słuszność; kwestya transatlantyckiej liny jednozgodnie prawie została zatwierdzona przez Izbę i Ludwik czekał tylko na uchwałę Senatu, aby spekulować na podwyżkę i w kilka dni zebrać kapitał, którego tak gwałtownie potrzebował. Znacznemi zaliczkami uspokoił przedsiębierców co prowadzili budowę domów w pobliżu pól Elizejskich. Budynki wychodziły jakby z pod ziemi a sir James, który nagle rozmiłował się w przemyśle, nie opuszczał prawie fabryki, męcząc codzień Ludwika o nowe kapitały. Anglik sam łaził po drabinach, wspinał się na rusztowania, rozmawiał z nadzorcami robót i pilnie czuwał nad wykończeniem domów, będących własłością Dianny.

Zapomniał nawet o kosztownych czekach, które gromadził z takiem upodobaniem; olbrzymie bryły kamienne lub granitowe większą teraz w jego oczach miały wartość, niż drogocenne wyroby z porcelany lub kości słoniowej. Ludwik dręczony ciągle brakiem pieniędzy w grubiański sposób obchodził się nieraz z sir James, który pomimo to codzień stawał się bardziej natarczywym lub też przybierał minę człowieka, zasmuconego okazywanym mu brakiem zaufania i nieraz cały wieczór nie odezwał się ani słowa. Byłaby to wprawdzie niewielka dla Ludwika przykrość, gdyby nie to, że pani Olifaunt, jako wierna towarzyszka sir James, nie czyniła mu również gorzkich, choć osłoną czułości spowiniętych wymówek.

Pewnego wieczora Ludwik znudzony narzekaniem i rozdrażniony natręctwem pięknej pani, chcąc uspokoić męża i żonę, był tak nieostrożnym, że wytłomaczył Anglikowi kombinacyę jaką opierał na puszczeniu w obieg akcyi stowarzyszenia liny transatlantyckiej.

Dianna niezmiernie ucieszyła się tym projektem a sir James nie nalegał już w tej chwili o pieniądze. Ale nazajutrz, nieszczęśliwy przypadek zdarzył, że Anglik idąc jak zwykle do nowo budujących się domów, spotkał na polach Elizejskich Lereboulleya. Kilka razy już wymawiał senatorowi, że nie przychodzi na ulicę Gabriel, lecz Lereboulley odpowiadał mu zawsze z goryczą, że ponieważ pani Olifaunt straciła do niego zaufanie, czuje się obrażonym i nie może bywać w ich domu.

Spotkawszy się dzisiaj, każden z nich zaczął mówić o tem co go najżywiej obchodziło, mianowicie, Lereboulley o Dyannie a sir James o budowie domów i w końcu obydwaj zgodzili się na to, że Hérault nie ma środków doprowadzenia do końca tak olbrzymiego przedsiębierstwa, lecz że Diannie z tego powodu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż place są jej własnością.

Lereboulley obszernie rozpytywał o plan budowy, a sir James szczegółowo opowiadał mu wszystko.

— Bardzo dobrze — rzekł senator — lecz powiedz mi, jak tam idzie z wypłatami?

— Pan Hérault obiecał wkrótce zaspokoić wszystkich... gdyż ma na widoku interes, który szalone przyniesie mu zyski.

— No, no, cóż to za interes? — spytał ciekawie Lereboulley, nadstawiając ucha — gdyż od kilku tygodni dostrzegł, że Ludwik wcale nie spekuluje na giełdzie.

— Hérault czeka tylko na puszczenie w obieg akcyi nowej spółki.

— Ma słuszność — odparł senator drżącym od głębokiego wzruszenia głosem. — To znakomity interes.

I uścisnąwszy dłoń sir James, zawrócił się w stronę bulwarów.

Tak więc przez nieoględność człowieka, któremu zależało na powodzeniu Ludwika, senator dowiedział się o zamiarach tego ostatniego. Idąc zwolna zastanawiał się nad tem co usłyszał a okrutna radość, że nieprzyjaciel wkrótce zależyć będzie od jego łaski, napełniała jego serce. Nie wiedział jeszcze w jaki sposób go pognębi, ale czuł że dopełni tego bez litości. Zbliżała się więc ostatnia chwila stanowczej walki. Nazajutrz miał Lereboulley przemawiać w Senacie, aby żądać głosowania tak jak w Izbie. Przyszło mu najpierw na myśl, aby przedłużyć ukończenie sprawy, prosząc o odroczenie decyzyi do przyszłego miesiąca. Tym sposobem Ludwik znalazłby się w coraz gorszych kłopotach pieniężnych pod ciężarem których musiałby upaść wreszcie. Ale postępowanie takie wydawało mu się zbyt powolne i zanadto krętemi drogami zmierzające do celu, on wolał jednym zamachem zdruzgotać nieszczęśliwego Ludwika i mazrył jak rozkoszować się będzie jego męką. W twórczym jego umyśle inny zatem powstał zamiar, straszny jeżeli doszedłby do skutku a nie mógł się nie udać, gdyż Lereboulley doskonale obliczył następstwa swego postępowania.

Zajęty podobnemi myślami senator poszedł na giełdę, porozumiał się ze swemi agentami, następnie zaś udał się do biura.

Zapał z jakim Lereboulley przygotował się do walki nie mniejszy był jak trwoga i udręczenia biednego Ludwika, który stawiał na jedną kartę całą swoją przyszłość, jeżeli los okaże się dla niego przyjaznym, wypłynie na wierzch, w przeciwnym razie czeka go zupełna ruina. Bo czyż to nie nazywa się ruiną, jeżeli z olbrzymiego majątku pozostaną tylko strzępki. Z ogólnej powodzi uratowaćby mógł zaledwie małą część babci, posiadłość Boissise, która nietylko nie przynosiła dochodu ale jeszcze potrzebowała nakładu i posag zapewniony Helenie kontraktem ślubnym, który stanowił całą przyszłość dziecięcia. Pomimo to Ludwik nie cofnął się, zaszedł już tak daleko, że nie miał drogi do wyboru. Teraz, gdy roboty były do połowy doprowadzone, nie można było zawiesić wypłat, gdyż budowle sprzedanoby za bezcen i Ludwik także straciłby wszystko, musiał więc ryzykować.

W dniu posiedzenia Senatu na którem miała być ostatecznie rozstrzygana kwestya spółki, około godziny piątej po południu, Ludwik znajdował się u pani Olifaunt, rozmawiając z nią o interesach, gdyż czarująca Dianna jeśli nie spała, aby jej wypoczęły oczy i cera nabrała świeżości, chętnie zajmowała się poważnemi rzeczami. Rozmowę przerwał sir James, wchodząc bez meldowania się do żony, co u niego było znakiem nadzwyczajnego wzruszenia i zaraz w progu zawołał:

— Senat zatwierdził spółkę... Lereboulley znakomicie przemawiał!

— A! więc pan byłeś na posiedzeniu?

— Tak jest. Zaciekawiała mnie ta sprawa i porzuciłem dziś nadzór budowy, aby być obecnym w Senacie... Przemowa Lereboulleya ogromne wywołała wrażenie, uzyskał pomoc pieniężną dla towarzystwa i wzruszył wszystkich wzniosłą tyradą o miłości dla Francyi... Byłem z niego bardzo zadowolony...

Tu nagle przerwał mowę, widząc, że pochwałę Lereboulleya przyjęto milczeniem, lecz że nie należał do ludzi krępujących się w czemkolwiek, nawet względem przyjaciół własnej żony, oddalił się w milczeniu z miną zarozumiałego zuchwalca. Wtedy Dianna podniosła się żywo z sofki i otaczając białemi ramionami szyję Ludwika, rzekła:

— A więc to postanowione, ryzykujemy wszystko na ten korzystny interes?

— Naturalnie.

— I kiedyż to nastąpi?

— Skoro tylko objawi się na giełdzie ruch podwyżki akcyi.

Z godzinę jeszcze rozmawiali o tej ważnej kwestyi a ktoś przypatrujący im się z daleka, widząc ich tak młodych i pięknych z dłonią w dłoni i z oczami miłośnie ku sobie zwróconemi, mniemałby że ci ludzie mówią tylko o wzajemnych swoich uczuciach, lecz przybliżywszy się byłby zdumiony, gdyby o jego słuch obiły się tylko następujące wyrazy: rachunki, summy i procenta.

Kochankowie rozmawiali jak agenci giełdowi, celem ich nie była miłość, tylko chęć zarobienia jak najwięcej pieniędzy. Ludwik dlatego oszukiwał Helenę, aby dojść do podobnego rezultatu.

Przy końcu tygodnia wielkie żółte afisze rozlepione na rogach ulic, ogłaszały światu puszczenie w obieg akcyi towarzystwa przeprowadzenia liny transatlantyckiej a dzienniki zajmujące się sprawami giełdowemi wynosiły pod niebiosa zalety nowej spółki. W ogóle cała prasa przychylnie się o niej odzywała; wielką rękojmią było i to także, że na czele przedsięwzięcia znajdował się Lereboulley, człowiek znany ze swych uczciwych zasad w sprawach handlowych a nie jakiś wydrwigrosz polujący na cudze mienie.

Przez cały ten tydzień Ludwik był wzruszony i niespokojny. Mówił z ożywieniem lub też w głębokiem pogrążał się milczeniu rozważając wszystkie możliwe następstwa interesu. Jednego dnia zrana przy śniadaniu, oznajmił nagle babci i żonie, że wyjeżdża do Anglii. Wieczorem tegoż dnia wyjechał w istocie, poleciwszy domownikom, aby pod żadnym pozorem nie wyjawiali nikomu celu jego podróży.

Zamiar jego był bardzo prosty: ponieważ nie śmiał wydawać wszystkich rozkazów agentom paryzkim, w obawie zwrócenia uwagi na swoje działanie a nie chciał telegrafować do Londynu, postanowił zatem jechać tam osobiście. Liczył na to, że spekulacya angielska podwyższy cenę akcyi i że może on swoją obecnością wpłynie na tę podwyżkę na której całe zakładał nadzieje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Wróżby o przebiegu zimy z gęsiej piersi, że będzie wczesną i długą, sprawdzają się. Pomijając nas już powitanych śniegiem i mrozem, wieści ze świata nie nadchodzą weselsze, co czasami stanowi pociechę, że nietylko nam słońce skąpi promieni swoich ożywczych.

Gazety zagraniczne donoszą, że śniegi obfite spadły w Medyolanie, Breseil, Weronie i Wenecyi, gdzie nawet szalała gwałtowna zawieja. Podobne wiadomości nadchodzą z Konstantynopola. Zazwyczaj o tej porze panuje tam jeszcze bardzo łagodna temperatura, a zima zaczyna się dopiero po Bożem Narodzeniu. W tym roku jednak pierwszy śnieg spadł 9-go b. m., a 11-go panowała szalona śnieżyca, jakiej najstarsi mieszkańcy nie pamiętają. W porcie rozbiło się kilka okrętów. W całej Szkocyi znów i w większej części Irlandyi szalał straszny orkan, który nietylko na lądzie wyrządził znaczne szkody, ale spowodował także liczne wypadki na morzu. Nadchodzą wieści o zaginionych bez śladu łodziach rybackich, o rozbiciu okrętów, przyczem nie obeszło się bez ofiar w ludziach. W Glasgowie i Edynburgu zapadające się gmachy i spadające kominy, zabiły kilka kobiet.

Od zarządu nowego Muzeum Pszczelniczego, otrzymujemy zawiadomienie następujące:

Mamy zaszczyt upraszać szanowną Redakcyę o podanie do wiadomości, iż założyliśmy „Nowe Muzeum Pszczelnicze" w celu rzeczywistego rozpowszechnienia pszczelnictwa w kraju.

Kierunek jego przyjął na siebie ks. Józef Ambrożewicz, właściciel posesyi Koszyki, w której mieściło się dawne Muzeum Pszczelnicze.

Do nowo stowarzyszonych należą prawie sami tylko pszczelarze z zamiłowania, a należą jako członkowie honorowi bez żadnych wkładów. Jedynym ich obowiązkiem rozpowszechnianie pszczelnictwa postępowego w kraju. Dotąd na członków honorowych zapisali się między innymi: pp. Borkowski, Lipiński, B. Twardowski, Matuszewski, A. Stefko obywatel z Łomżyńskiego; pp. Żukowski i Rajski z Puszczy; pp. Czesnas i Hollak z gub. Zachodnich, ks. A Sierakowski, ks. A. Smoleński, ks. A. Borecki, ks. W. Zieliński, ks. A. Bieliński, ks. Akielewicz, ks. Sienkiewicz, ks. Szmilpa z dyecezyi Augustowskiej, pp. H. Makowski, K. Goebel i I. Adamski z Warszawy.

Zarząd „Nowego Muzeum Pszczelniczego" uprasza pp. interesantów, aby we wszystkich kwestyach tyczących się pszczelnictwa postępowego, mianowicie: w kwestyach uli ulepszonych, narzędzi najpraktyczniejszych, miodarek i t. p. adresować się zechcieli do ks. Józefa Ambrożewicza, ulica Koszyki Nr. 45 w Warszawie.

Nowe Muzeum Pszczelnicze zajmuje się syceniem miodu, wyrobem pierników a w przyszłości zajmie się także wyrobami woskowemi; dochód z tych działów obrócony będzie wyłącznie na kształcenie dzieci włościańskich w pszczelnictwie i ogrodnictwie. Chłopiec przyjęty na naukę otrzymywnć będzie darmo całe utrzymanie, mieszkanie, opał i światło, darmo też nauczanym będzie praktycznie pszczelnictwa, ogrodnictwa, oraz jeżeli sobie życzyć tego będzie, śpiewu i muzyki wyłącznie kościelnej.

W tej chwili zupełnie bezpłatnie są na koszcie i nauce nowego muzeum:

Franciszek Sondrowski, syn biednego włościanina ze wsi Drobny Las, gminy Pawrych, powiatu Kolneńskiego, gub. Łomżyńskiej, ten otrzymuje także i całe ubranie darmo.

Józef Krotkiewski, syn biednej wdowy z ulicy Wróblej Nr. 6 mieszkania 11, w Warszawie.

Stanisław Boguszewski, syn włościanina biednego, zamieszkałego nateraz w Warszawie, ulica Krucza N. 7.

Aleksander Lejda, syn biednego rzemieślnika z Łomży.

Nadto na naukę praktyczną uczęszcza bezpłatnie: Ludwik Czajkowski, syn biednej wdowy, zamieszkałej na ulicy Kruczej pod Nr. 19, w Warszawie.

W przyszłości liczba bezpłatnych powiększoną znacznie zostanie.

Nie rozpisywalibyśmy się wcale o tem i nie wskazywalibyśmy adresów rodziców uczniów, nie powinna bowiem wiedzieć lewica co daje prawica, ale zmusili nas do tego ci, co posądzają nas o jakiś własny iuteres, o jakieś niecne intrygi i zamiary wyłącznie spekulacyjne.

Chcemy uczyć bezpłatnie młodzież głównie włościańską i utrzymywać ją nawet przez czas nauki bezpłatnie, bo jesteśmy przekonani, że wtedy dopiero naprawdę pszczelnictwo będzie mogło zakwitnąć w kraju i wtedy potrafi stać się naprawdę poważniejszą gałęzią przemysłu a więc i bogactwa krajowego, gdy lud wiejski weźmie się do niego.

Oto cała spekulacya nasza.

Zarząd Nowego Muzeum Pszczelniczego.

Od siebie, wobec tego co przytoczono powyżej mamy tylko do powiedzenia: Szczęść wam Boże!...

Zarząd Towarzystwa Osad Rolnych krząta się gorliwie około urządzenia jak zwykle w poście r. p. seryi prelekcyi publicznych. Według zasięgniętych wiadomości serya ta zapowiada się bardzo świetnie, jak to wnosić można z powyższej listy prelegentów. Dotąd zapewnili swój udział w wykładach: prof. dr. Białecki, r. r. stanu Jan Bloch, pr. Fr. Bylicki z Krakowa, literat Donimirski, adwokat przysięgły A. Jawornicki z Kalisza, prof. dr. baron Lesser z Lipska, dr. J. Ochorowicz z Paryża, literat Wł. Olendzki (Jacek Soplica), adw. prz. Ed. Plebiński, literat H. Sienkiewicz, prof. dr. M. Straszewski z Krakowa, adwokat przysięgły Ad. Suligowski, prof. dr. Szajnocha z Krakowa. Przedmioty wykładów bardzo interesujące, a niektóre w najwyższym stopniu na czasie. Mniemać należy, że oświecona publiczność nasza, tak chętnie gromadząca się na odczytach w sali ratuszowej i w tej seryi prelekcyi znajdzie pożyteczny i przyjemny posiłek umysłowy, a jednocześnie dostarczy Towarzystwu Osad Rolnych środków do utrzymania Zakładu Studzienieckiego i założenia zamierzonego przytułku poprawczego dla dziewcząt.

Obiecujący chłopak. Rysownikowi francuzkiemu, p. Grouville, w powrotnej drodze towarzyszy kilkunastoletni wyrostek, ukrainiec.

Chłopiec ten usługiwał artyście podczas jego pobytu w domu państwa Drzewieckich w Mortalińcach, w gub. Kijowskiej.

Semko, przystojny i zwinny chłopak, ogromnie przypadł do serca francuzowi, który nadto spostrzegł w nim talent do szkicowania.

Po dwóch, czy trzech lekcyach, na żart udzielonych, Semko wyrysował kilka karykatur, wróżących mu świetną przyszłość.

Artysta, za zgodą matki wyrostka, zabrał chłopca z sobą, w zamiarze kształcenia go.

Państwo D., oceniając szlachetne zamiary pana Grouville, postanowili mu dopomódz i przeznaczyli po 300 rs. na przeciąg kilku lat, jako koszta utrzymania Semka.

Chłopiec z wielką radością udał się zagranicę.

Wywóz jaj z naszego kraju za granicę z każdym rokiem większe przybiera rozmiary. I tak: agent hamburski pan Leslie, jak donosi Kuryer Codzienny, zawarł z kilku tutejszymi handlarzami kontrakt na dostawę w roku przyszłym 100,000 kop jaj kurzych, kaczych i gęsich. Dostawa ma być ukończona dnia 1 Sierpnia. Jaja wysyłane będą do Gdańska i to w znacznej części drogą wodną.

Kształcenie kobiet w Japonii wciąż robi ogromne postępy. Rząd otwiera wkrótce w Jokohama liceum żeńskie, w którem wykłady prowadzone będą przez dwie nauczycielki angielki, dwie amerykanki, dwie francuzki i jedną niemkę.

Wspaniałe tualety, wystawione na widok publiczny u głośnego krawca paryzkiego Wortha, przeznaczone dla osób ukoronowanych, wzbudzają obecnie podziw damskiego świata w Paryżu. Tualety królowej portugalskiej, Maryi Pii, dowodzą, iż na dworze lizbońskim odbędą się w ciągu sezonu wielkie uroczystości. Kosztownych tych sukien jest trzy: jedna z pluszu koloru crême, haftowana złotem, oszyta piórami strusiemi, ma tren sześć metrów długi; na drugą złożył się atłas koloru *beige*, haftowany złotem i przybrany marabutami koloru *saumon*, tworzący przód, oraz aksamit *saumon*, haftowany srebrem, tworzący tył i tren sukni. Trzecia tualeta jest z jasnozielonej mory, pokrytej gazą blado-lila, zasianą dyamentami i podpiętą sprzączkami ametystowemi. Ta ostatnia tualeta oryginalna jest w zestawieniu kolorów, dotąd nowem zupełnie. Wielka księżna Meklemburska wybrała tualetę z wiśniowego aksamitu, bogato srebrem haftowaną; tren podbity różowym atłasem, ma pięć metrów długości. Druga suknia wielkiej księżnej jest z szarego pluszu z pasami morowemi ciemno lila, morową bluzką i szarą okrywką, podbitą lila atłasem; do tego kapelusz szary *directoire*; przybrany bratkami. Niemniej wspaniałe są też tualety innych dostojnych klientek Wortha a między niemi pierwsze miejsce zajmuje kosztowna suknia z turkusowej mory, z przodu w poprzek naszywana pasami z lisów. Tren z brokateli koloru *sèvre*, bramowany lisami, ma sześć metrów długości; do tego długie, za łokcie sięgające rękawiczki duńskie, szare bogato haftowane szarym jedwabiem, oszyte lisami, a zapinane na złote zameczki, wysadzane turkusami i szafirami, pantofelki z mory koloru *sèvre*, oszyte futrem i haftowane turkusami; wachlarz z blado-niebieskiej gazy, na której wymalowana jest zorza północna, a rękojeść z kości słoniowej zdobią turkusy i szafiry; biżuterya do tej iście królewskiej szaty składa się z wielkiego hiszpańskiego grzebienia z szafirów i turkusów, takichże czterech bransoletek, naszyjnika, broszy i kolczyków.

Niezwykłą bardzo jest także tualeta z pluszu koloru pomarańczowego, bramowana sobolami, wycięta okrągło, przód stanowi atłas koloru *paille*, haftowany perłami; głowy soboli i perły zdobią stanik, a w środku aigrettey do włosów z żółtych piór strusich do cieniu, przymocowana jest także szpilką z pereł główka sobola.

W końcu wspomnimy jeszcze o sukni z materyi mieniącej szarej i *cuivre* z długim na cztery metry trenem z aksamitu *cuivre*; oszycie z szarych piór strusich i złote agrafy dopełniają efektownego stroju.

Sport piękności rozwinął się na wielką skalę w Berlinie. Pani Betty Stukart, laureatka ze Spaa udała się, jak wiadomo do stolicy państwa niemieckiego, gdzie przed żądną wrażeń publicznością roztaczała swe wdzięki na deskach teatralnych, ukazując się najczęściej w żywym obrazie. Zachwyt, mnożących się z każdym dniem wielbicieli nagrodzonej piękności, nie miał granic, a pani Stukart oblegana prośbami o autografy, którym podołać nie mogła, zmuszona była aż facsimile swoje przesłać do „Börsen Ztng.", aby wszyscy naocznie przekonali się jak podpisuje swoje nazwisko.

To powodzenie urodziwej Wiedenki nie dało spokoju mieszkankom Berlina i postanowiły dowieść, że i pod tym względem stolica nad Spreą nie ustępuje w niczem stolicy nad Dunajem. Zebrało się tedy grono pań i panien i przedewszystkiem wystosowało do dyrektora teatru, w którym występowała pani Stukart, odezwę oświadczającą iż czyn to niepatryotyczny sprowadzać obce piękności, gdy się ma tyle swoich pod ręką, i że każda z pań podpisanych na odezwie gotowa jest stanąć do konkursu z laureatką. Biedny dyrektor teatru nie przypuszczał, sprowadzając nagrodzoną piękność, ile kłopotu sobie przyczyni. Nie mija jeden dzień, jak pisze „Börsen Ztng", żeby nie nadeszło kilka ofert od reflektantek, pragnących „dla dobrej sprawy", zaciągnąć się do szeregu i przekonać świat, że Berlin posiada legiony pięknych mieszkanek. Jedna z tych reflektantek rzeczywistą urodą swoją i imponującą postawą, naprowadziła dyrektora teatru na myśl wyobrażenia z jej pomocą pomnika wystawionego w Niederwaldzie; ku urzeczywistnieniu tego projektu rozpoczęto odpowiednie przygotowania, a tymczasem co wieczór pięć konkurentek w urodzie zbiera hołdy licznej, przeważnie naturalnie z mężczyzn złożonej publiczności. Jak na idealne musterhafte Deutsche Hausfrauen posiadają mieszkanki Berlina ambicyę w szczególnym kierunku rozwiniętą.

— No, kiedyśmy panie Ejzyksohn ubili interes tak twardy, że od gadania aż mnie język boli, to pójdźmy teraz na śniadanie.

— Ah! jakże żałuję, że z grzeczności pańskiej nie mogę korzystać...

— A to dlaczego?

— Przecież u nas post, czy pan nie wie o tem?

— No, wiem, ale nie przypuszczam abyś pan do przesądnych należał...

— Ma się rozumieć, że nie należę, ale wie pan co? niech pan mnie przymusi...

— I owszem, jestem gotów—i mówiący podnosi się, bierze kij w rękę i grożąc nim mówi energicznie: — Słuchaj żydzie, jak nie pójdziesz ze mną, to jak cię złapię za łeb...

— Na co za łeb, po co z takiem krzykiem?—zapytuje Izraelita trochę przestraszony.

— Przecież to udane.

— No, kiedy udane, to wie pan co ja panu powiem?

— Cóż takiego?

— Że poszedłbym na śniadanie choć post, bo przecie oni się z sobą nie pogryzą, ale już jedno zjadłem to jakże iść mogę na drugie, kiedy mi się jeść nie chce.

* * *

Pani Marya Huot, sekretarka ligi popularnej anti-wiwisekcyjnej, miewa corocznie w Paryżu odczyty, w których z niezmordowanym zapałem powstaje na najznakomitszych fizyologów współczesnych. W tych dniach na prelekcyi pani Huot, sala była zapełniona studentami, gotowymi stanąć w obronie swych profesorów.

Prelegentka, silnie zdenerwowana w ostrych słowach przemawia do zebranych studentów, poczem obolewa nad smutnym stanem umysłowym pana

Pasteura, którego nazywa „pasterzem bakteryi", co wywołuje głośne protestacye i krzyki ze strony studentów.

Niezrażona tem pani Huot, ciągnie dalej, wyrażając się pogardliwie o sławie Pasteura, a zwracając się do otoczenia, woła:

— Ten wasz Pasteur, cóż to za człowiek, co za geniusz, jaki... chemik!? To istny Wilson nauki!

W tem miejscu następuje taki wybuch wesołości ze strony studentów, że prelegentka oświadcza, iż poczeka aż ci niegrzeczni panowie się uspokoją.

Wtedy to wszyscy studenci powstają z miejsc i opuszczają salę z okrzykami: „Niech żyje Pasteur!" Zapalczywa prelegentka zdaje się nieco onieśmieloną tym niespodziewanym odwrotem, mówi jednak dalej o konkurencyi, jaką sobie robią w szczepieniu cholery doktorzy Ferrau i Gamalcia, piorunuje na fizyologów, którzy mają pretensyę do wypowiadania wojny śmierci i kończy w ten sposób:

— Wiek nasz nie będzie ani wiekiem Wiktora Hugo, ani wiekiem elektryczności, ani nawet wiekiem Boulangera, ale wiek nasz będzie wiekiem bakteryi!

Po tem zakończeniu zbliżył się do niej jakiś nieznajomy, oświadczając, że pan Pasteur słusznie nazwany został Wilsonem nauki, bo dla wszystkich królików do szczepienia wścieklizny używanych, ma starać się o ordery u weterynarzy.

— Brawo! — woła publiczność.

— Tak, Pasteur to jest Wilson nauki — woła pani Huot.

I na tem kończy się posiedzenie.

Przy wyjściu, pani Huot kwestuje sama dla małych piesków i kotków, które wychowuje jakaś gorliwa opiekunka zwierząt!

* * *

Do księgarni wchodzi panienka ze spuszczonemi oczami i mówi:

— Prosiłabym o jaką rycinę z przedmiotów religijnych.

— Służę pani!—odpowiada przedający, podając duży portret litografowany.

— Co to jest?

— To hrabina X. bardzo pobożna osoba.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

NA GWIAZDKĘ.

Nakładem księgarni F. Hesika wyszły książeczki dla młodzieży i dzieci bardzo zajmujące i starannie opracowane, w ozdobnych okładkach, mogące służyć jako pożyteczny i piękny podarek gwiazdkowy:

Na pobratymczej ziemi, Zwycięzca, Doczekali, Syn kmiecy. Cztery powieści dla dorastającej młodzieży, przez Teresę Jadwigę. Ozdobione pięknemi rycinami Gersona.

Gry i zabawy dla młodzieży, wraz z opisem kar odbywanych za fanty. Z licznymi rysunkami przedstawiającemi dokładnie każdą grę.

Powiastki i nauczki dla Stasia i Jadwisi, przez Zofią z Rymanowa. Wydanie drugie, z wieloma rycinami.

Książeczka Babuni. Małe powiastki dla dzieci od lat 4 do 7, naśladowane przez Felicyą Szymanowską. Wydanie drugie, ozdobione rycinami.

Biblioteczka obrazkowa dla małych dzieci, przez Przyjaciela Dziatek. Składa się z 4 osobnych książeczek, zatytułowanych:

Na wakacyach u Babuni. Przyjemności wiejskie. Dziateczki się bawią. Przyjaciele dziatek. Każda z tych książeczek stanowi jedną całość, zawierającą wierszyki i opisy pięknych kolorowanych rycin. Cena egz. 60 kop.

Faust. Tragedya Getego, przełożył Ludwik Jenike. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Na Placówkach życia. Powieść współczesna, wyróżniona na konkursie „Kuryera Warszawskiego" w miesiącu Maju 1888 roku, napisana przez Feliksa Ehrenfeuchta.

Spirytyzm. Studyum historyczno krytyczne i doświadczalne, objaśnione drzeworytami w tekście. Napisane przez dr. Paul Gibier, asystenta przy Muzeum historyi naturalnej, przełożone przez J. Wł. Dawida. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Wilcze gniazdo. Powieść z czasów krzyżackich dla dorastającej młodzieży, przez Zuzannę Morawską, z 5 rycinami St. Witkiewicza. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Barbaryzmy i dziwolągi językowe, przez Józefa Blizińskiego. Nakład Gebethnera i S-ki w Krakowie.

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 47 wyszedł z druku i zawiera:

Franciszek Karpiński (z drzeworytem). — Samochwalca (wiersz). — Zabobony (komedya). — Bytność cesarza Aleksandra I w Malmaison. — Serb z klasy zamożnej (z drzeworytem). — Opactwo Melrozu w Szkocyi (z drzeworytem). — Prawdziwa historya. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Aneczka (z drzeworytem). — Połowa jabłuszka (wiersz).—Dobre siostry.—Franuś (wiersz). Rozmowy z Mamą. — Sroka i zięba (wiersz). — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami oraz Prospekty na rok 1889 „Tygodnika Mód", „Przyjaciela Dzieci" i „Roli".

Дозволено Цензурою, Варшава, 17 Ноября 1888 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).